

Sara Balcerowiak  
Justyna Bugajska  
Monika Cirocka  
Aleksandra Fijałkowska  
Magda Gutowska

PROJEKT MIEJSKI

# siedem dworów

## SPIS TREŚCI

Pierwsze spotkanie.....	3
Poszukiwacze adrenaliny.....	5
Lekcja historii.....	7
Historia siedmiu dworów- spotkanie z panem Edwardem.....	10
Odczucia Edwarda Niewiadomskiego- ochroniarza.....	15
Zakończenie.....	16
Bibliografia.....	19

*...Wyobraźcie sobie, że miałam sen, który był tak realny, że po przebudzeniu byłam pewna, że jest prawdą. Potem wyobraźcie sobie, że naprawdę okazał się być prawdą. Mało dziwne? Wyobraźcie sobie, że ten sen był na tyle realny, że z aparatem na ramieniu zaprowadził mnie w miejsce, które nawet nie powinno istnieć. A jednak – istnieje. Na dodatek – bardzo blisko, niecałe pięćdziesiąt kilometrów od miejsca, w którym się obudziłam. Opuszczony szpital, mroczne opowieści, mroczne miejsce, a to przecież tylko część wielkiej historii.. Czy jesteście już wystarczająco zaciekawieni...?*



### *PIERWSZE SPOTKANIE*

Na początek wybrałyśmy się tam biorąc tylko aparat. W głowach błędziły nam historie o naprawdę mrocznym, zagadkowym miejscu. O szpitalu psychiatrycznym, który został zamknięty i opuszczony tak niespodziewanie, że nie zadbano nawet o zabezpieczenie dokumentacji pacjentów. Nie wiadomo, co się stało: dlaczego szpital nagle został zlikwidowany, co się stało ze wszystkimi pacjentami i dlaczego opuszczono go w takim pośpiechu? Czułyśmy zarazem strach i fascynację. Znajdziemy się w miejscu ze snów, które przywołało nas do siebie nadzwyczajną historią. Z niecierpliwością czekałyśmy na pierwsze wyjście, aby zobaczyć, czy faktycznie to miejsce jest nasycone tak niesamowitymi emocjami, jak niejednokrotnie słyszałyśmy z opowieści, czy jest zupełnie inaczej.

Już pierwszy spacer utwierdził nas w przekonaniu, że cały obiekt robi niesamowite wrażenie. Trafiliśmy na ulicę Polanki i bez przeszkód przeszliśmy koło budki ochroniarzy. Słońce skryło się za chmurami i zerwał się naprawdę silny wiatr. Wszędzie dookoła nas pozabijane okna, powykręcane gałęzie nagich drzew. I on – opuszczony szpital, tak już pochylony ku upadkowi, a przecież jeszcze niedawno doskonale działający. Wokół nie było żadnych ludzi. Nieopodal samotnie stała karetka cała pokryta okratowaniem, na widok którego czułyśmy dreszcz strachu i niepewności.



Na pierwsze osoby spotkane przy opuszczonym szpitalu nie musiałyśmy długo czekać. Ochroniarze bardzo pilnie strzegą budynku. Ledwo zdążyliśmy podejść do okien, w których nie widać było ani naszego odbicia, ani tego co jest w środku, podjechał samochód, który powoli tocząc się w końcu stanął przed nami. Przez chwilę nic się nie działo. Potem wysiadł ochroniarz, z groźną miną. Szybkim krokiem podszedł do nas i spytał: „Co wy tu robicie?! Nie wolno tu nikomu przebywać!”. Natychmiast kazał nam opuścić teren, ale.. jak wiadomo. Rzeczy zakazane najbardziej kuszą. Zastanawiał nas fakt, dlaczego tak pilnują miejsca, którego wydawać by się mogło nikt nie odwiedza, ani którym nikt nie będzie zainteresowany. Gdzieś na wzgórku, porośnięty roślinnością, stary i zniszczony budynek.

## POSZUKIWACZE ADRENALINY

Szpital na Polanki jest sporą atrakcją, a także inspiracją dla pewnej grupy ludzi. Ich dzieła robią ogromne wrażenie i często najlepiej oddają grozę tego miejsca. To fotografowie-pasjonaci, którzy często wiele ryzykują wejściem do środka budynku, chociażby z powodu jego stanu technicznego. Oprócz zachwyty zdjęcia wywołują także wiele kontrowersji. Ogromnym zaskoczeniem był dla nas fakt, że w środku realizowane są sesje ślubne. Bo jakże romantycznym miejscem jest opuszczony szpital. Odrobinę pikanterii dodaje informacja, iż znajdował się w nim oddział psychiatryczny, tak więc psychodeliczne malowidła i rozdrapane ściany idealnie wpisują się w radosną, weselną aurę... Lecz rezygnując z tej odrobiny ironii, przejdziemy do innego rodzaju zdjęć, które budzą strach, a nawet przerażają.

Fotograf z którym się skontaktowałyśmy nie tylko ryzykował swoim zdrowiem, ale i kłopotami z prawem. Choć zapewne jego wejście na teren budynku było nielegalne, owocowało w wiele interesujących fotografii. Autor poniższych zdjęć nie chciał opowiedzieć nam szczegółów swojej wyprawy w to niezwykle mroczne miejsce, ale udało nam się wymienić z nim kilka e-maili. Qbanez, bo takim pseudonimem posługuje się autor zdjęć, wszedł do środka budynku, czego nam nie udało się dokonać. Na wielu fotografiach widoczna jest spora ilość papierów. To dokumentacja pacjentów, którzy jeszcze kilkanaście lat temu leczyli tam swoje schorzenia neurologiczne. W 2012 roku Prokuratura Garnizonowa w Gdyni wszczęła postępowanie w sprawie niezabezpieczonych kartotek leczenia psychiatrycznego.



Fot. Qbanez

Początkowo chętny do pomocy fotograf, w miarę naszych dociekliwych pytań zrezygnował z udzielenia nam większej ilości informacji. Być może dokumentacja do której miał dostęp, bądź nielegalne wtargnięcie do zabezpieczonego budynku były źródłem jego późniejszych problemów z prawem. Dostyc obszernie jednak opowiedział o swoich emocjach.

O tym, z czym zetknął się w środku pisze tak: „Czułem niepokój i fascynację, Chodząc po tym szpitalu miałem nieodparte wrażenie że coś jest nie tak – zupełnie jakby to miejsce było przeklęte, nawiedzone... Mimo że był środek dnia, czułem niepewność i ciągłą obawę, że coś złego, lub dziwnego może się tu stać. Podłoga skrzypiała niezwykle głośno, strzelała i trzeszczała w taki sposób, że niemożliwe było poruszanie się po cichu. Może to przyczyniało się do tego dziwnego uczucia niepewności, obawy i strachu.

Wszędzie rozsypana dokumentacja psychiatryczna, medyczna i wojskowa, szpitalne łóżka na kółkach, pełno szafek dla pacjentów i te psychodeliczne rysunki na ścianach też nie nastawiają pozytywnie do tego miejsca – taki klimat rzadko można spotkać. Dlatego uwielbiam opuszczone miejsca, a najbardziej fascynujące są dla mnie zapomniane szpitale.”



Fot. Qbanez

## LEKCJA HISTORII

Postanowiliśmy się nie poddawać i po wyjściu zdecydowaliśmy rozejrzeć się po okolicy. Tuż obok, dosłownie 100 metrów, idąc starym chodnikiem odnalazliśmy kolejną, opuszczoną perełkę. Tym razem postanowiliśmy podejść do wejścia na jej teren z innej strony. Pierwszą rzeczą, którą zrobiliśmy, było udanie się do stanowiska ochroniarza, z którego już po chwili wyszedł szeroko uśmiechnięty starszy pan. Od razu przedstawiliśmy całą sprawę i jakie było nasze zdziwienie, gdy nieznajomy z wielką wiedzą i zaangażowaniem zaczął opowiadać historię nie tylko wznoszącego się przed nami budynku, ale także kilku innych, które okazały się być z nim powiązane. Wiedzieliśmy, że będzie to osoba, która wiele nam pomoże, lecz najpierw chcieliśmy rozejrzeć się po terenie. Spytałyśmy, czy możemy wejść do środka. Niestety i tym razem – choć z uśmiechem – usłyszałyśmy, że musimy poprosić o zgodę administracji, ale.. nie ma żadnych przeszkód by rozejrzeć się dookoła. „Tylko uważajcie na duchy!” – powiedział na odchodne tajemniczy jeszcze nieznajomy. Ruszyliśmy więc pustą, zaśnieżoną aleją w kierunku obdrapanego budynku...

Pierwsze spotkanie z tym budynkiem było przerażające. Prowadziła do niego aleja z powykręcanyimi lipami - bez liści, bez jakiegokolwiek życia. Opuszczony szpital otaczała śnieżna pokrywa, która podkreślała szarość elewacji. Czuć tylko zimno i przechodzące dreszcze. Porozbijane, zakratowane okna, obdrapane mury i odpadające dachówki. Ten dwór to kompletna ruina. Obeszliśmy cały budynek i zajrzałyśmy do środka przez rozbitą szybę. I tu czekała nas niespodzianka.

Na środku owalnego pomieszczenia dostrzegłyśmy puste, szpitalne łóżko, jednak... zupełnie inne niż to, które widziałyśmy na zdjęciach z Internetu, a przecież... nikt nie ma wstępu do tego budynku. Dmuchający wiatr, skrzypienie i dziwne odgłosy tylko potęgowały wrażenie tajemniczości - chęć wejścia do tego niezwykłego budynku wzrastała w nas z każdą sekundą. Chcieliśmy poznać każdy jej szczegół, przekonać się, czy w tym dworze faktycznie straszą duchy....



Po wstępnym rekonesansie zawróciliśmy z powrotem ku wyjściu z posesji i stanęliśmy koło budki nieznanego, by umówić się na wywiad. „I jak, znalazłyście jakiegoś ducha?” – zapytał na wstępie z nikłym uśmiechem. „Pewnie zastanawiacie się, skąd mam taką wiedzę?” Jakież było nasze zdziwienie, gdy okazało się, że nieznamy jest zwycięzcą programu „1 z 10”, który każda z nas nie raz, nie dwa oglądała i próbowała odpowiadać razem z uczestnikami na trudne pytania. „Przyjdźcie, jak będzie ładna pogoda, to was oprowadzę i opowiem całą historię”. „Ale jak pan się nazywa?”

„A tego to już wam nie powiem, same musicie zgadnąć, do zobaczenia!”.

Tymi słowami nieznamy pobudził w nas smykałkę prawdziwych detektywów i zaczęliśmy szukać informacji - nie tylko na temat opuszczonego szpitala, do którego trafiłyśmy, ale także na temat nieznanego ochroniarza. Odkryłyśmy, że nasz nieznamy to pan Edward Niewiadomski, który przy kolejnej wizycie powitał nas z szerokim uśmiechem. „Gotowe na lekcję historii?..”. Wszystkie zgodnie pokiwałyśmy głowami.

Pozytywnie nastawione i rządne wiedzy o tym miejscu, niebawem znów powróciłyśmy na Polanki, tym razem lepiej przygotowane. Mając przy sobie zaświadczenie o tym, że jesteśmy studentkami, wybrałyśmy się do administracji. Poproszenie o zgodę na obejrzenie szpitala było dla nas czystą formalnością, jednak ku naszemu zdumieniu, decyzja Pań, które tam pracowały była inna niż oczekiwałyśmy...





Trzyosobowa delegacja weszła na drugie piętro budynku administracji w poszukiwaniu odpowiedniego pokoju. Panowała tam kompletna cisza, poza jedną sprzątaczką nie było zupełnie nikogo. Miałyśmy szczęście, że ją spotkałyśmy, gdyż wskazała nam drogę do biura. Pozytywnie nastawione spotkałyśmy Panią, która (jak miałyśmy nadzieję) skieruje nas do odpowiedniego pokoju. Zamiast tego usłyszałyśmy pogardliwe „czego tutaj szukacie?!”. M. nie dała się złamać i w dyplomatyczny sposób chciała zapytać o możliwość zrobienia kilku zdjęć wewnątrz obiektu. Jednak administratorka nie dała jej dokończyć zdania i z wielkim oburzeniem stwierdziła „NIE MA TAKIEJ MOŻLIWOŚCI!”. Nie poddałyśmy się jednak bez walki i usiłowałyśmy pokazać, że mamy zaświadczenie o tym, że jesteśmy studentkami i to na potrzeby projektu potrzebujemy kilku ujęć. Ton administratorki z minuty na minutę stawał się coraz bardziej oschły i stanowczy: „Budynek jest ruiną. Nikt nie może tam wejść. Powtarzam - nie ma takiej możliwości!”. Ostatnie zdanie zostało niemal wykrzywane. Kiedy próbowałyśmy Panią nieco udobruchać, zamknęła nam drzwi przed nosem, mówiąc jednocześnie: „Nawet nie próbujcie drążyć tego tematu.”

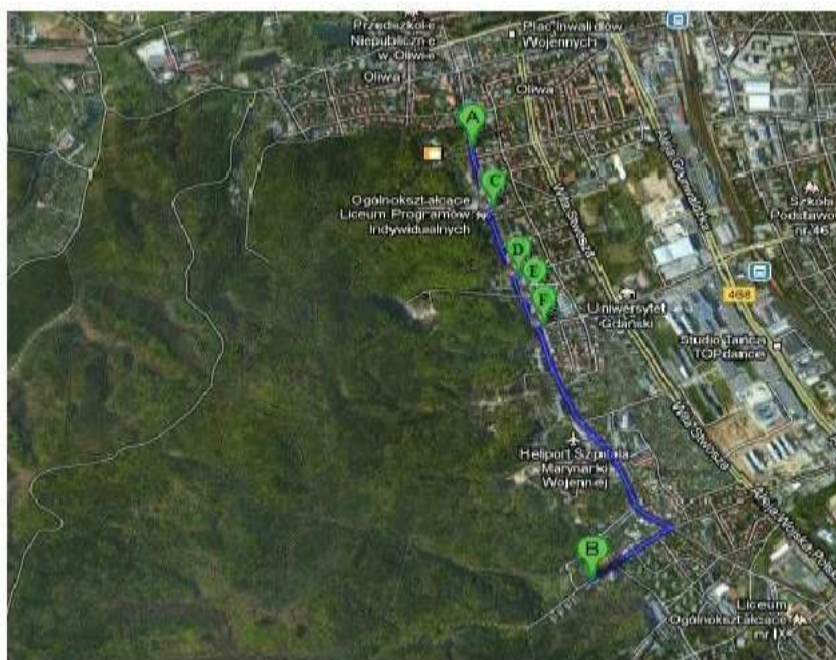
Byłyśmy okropnie zdziwione i zniesmaczone zachowaniem tej kobiety. Można by się jednak zastanowić nad sensem zdania „Nawet nie próbujcie drążyć tego tematu”... Brzmi to niejednoznacznie, więc zamiast sobie odpuścić, jeszcze bardziej chciałyśmy dostać się do szpitala. Próbowałyśmy to zrobić na wiele różnych sposobów, min. za pośrednictwem Pana Edwarda, jednak ostatecznie nie zdołałyśmy zobaczyć obiektu od środka.

## HISTORIA SIEDMIU DWORÓW - SPOTKANIE Z P. EDWARDEM

(wywiad uzupełniony informacjami z książek i internetu)

Jest 15 marca. Mroźne, zimowe popołudnie. Znajdujemy się na obszarze dzielnicy należącej niegdyś do wsi, potem miejscowości Oliwa, przy ulicy Polanki. Ulica Polanki przed wojną nazywała się Aleją Siedmiu Dworów. Był to główny trakt łączący z katedrą oliwską – informacje te uzyskałyśmy oczywiście od pana Edwarda, który ponownie miło nas przyjął. Sympatyczny ochroniarz terenu szpitala wziął nas na ponad półgodzinny spacer, aby opowiedzieć nam historię siedmiu dworów. Dowiedziałyśmy się, iż teren w dawnych czasach należał do zakonu cystersów, począwszy od katedry oliwskiej, aż do Wrzeszcza. Wieś Polanki położona wzdłuż drogi z Oliwy do Gdańska dzięki swojemu położeniu i ukształtowaniu terenu była atrakcyjnym miejscem odpoczynku od miejskiego zgiełku. Na początku XVII wieku bogaci patrycjusze i kupcy gdańscy wydzierżawili część tych terenów i pobudowali rezydencje letnie, najczęściej otoczone pięknymi ogrodami. Posiadłości często zmieniały swoich właścicieli, którzy byli różnego pochodzenia – holenderskiego, niemieckiego, żydowskiego.

- Legenda*
- A - I dwór (ul. Polanki 125)*
  - C - II dwór (ul. Polanki 124)*
  - D - III dwór (ul. Polanki 122)*
  - E - IV dwór (ul. Polanki 119-121)*
  - F - V dwór (ul. Polanki 117)*
  - B - VI dwór (ul. Abrahama 27)*



Pierwszy dwór znajduje się przy ul. Polanki 125, od strony Oliwy. Do dworu prowadzi stroma alejka lipowa wzdłuż parku. Główny budynek zespołu dworskiego – zaprojektowany w klasycystycznym stylu - pochodzi z XVIII wieku.

Do tej pory jest on w bardzo dobrym stanie, ponieważ został wyremontowany po wojnie. Zachował się także pawilonik ogrodowy. Jednak pierwsza wzmianka o tej posiadłości pochodzi z 1642 roku. W chwili obecnej mieści się tam Dyrekcja Lasów Państwowych. Do II wojny światowej Dwór nosił nazwę Monbrillant. Po wojnie Komisja Ustalania Nazw Miejscowych zaproponowała nazwę Biała Górka i taka nazwa została urzędowo zatwierdzona.



Kawałek dalej przy ul. Polanki 124 znajduje się dwór II – stanowią go obecnie zachowane budynki pałacu, obiektów gospodarczych oraz ogród, park ze stawami, o dobrze zachowanym układzie przestrzennym – największy spośród dworów w Oliwie. Główny budynek pochodzi z XVIII wieku, a najstarsza wzmianka o posesji z 1631 roku. W skład dworu wchodzi jeszcze kilka budynków: oficyny i kaplica cmentarna. Od 1945 roku posesja jako własność skarbu państwa znajdowała się w użytkowaniu jednostki wojskowej. Po roku 1990 państwo - już o ustroju demokratycznym – oddało dwór siostrze brygidkom. Powstało Centrum Ekumeniczne Zakonu Najświętszego Zbawiciela św. Brygidy. Mieszkał tam również po przejściu na emeryturę ksiądz prałat Henryk Jankowski, kapelan Solidarności, a papież Jan Paweł II podczas swojej pielgrzymki do Polski w 1987 roku odwiedził centrum i kaplicę po mszy świętej na Hipodromie sopockim.



W następnym dworze mieści się obecnie Instytut Ekspertyz Sądowych oraz Schronisko dla Nieletnich, czyli inaczej mówiąc poprawczak. „Jak nie będziecie się uczyć to tam właśnie wylądujecie!” - straszy nas pan Edward.



Następny to dwór IV, czyli ten budynek przed którym stoimy – ul. Polanki 119. Początkowo dwór był drewniany, jednak został zastąpiony murowaną budowlą, utrzymaną w stylu rokoko. Przed wojną mieścił się tutaj Okręgowy Zakład Ubezpieczeń dla Prus Wschodnich, potem – szkoła dla dziewcząt połączona z sierocińcem.

Nasz budynek w ciągu swojego istnienia miał wiele odston. Nie bez powodu znajdowało się tam także Państwowe Przeciwgruźlicze Sanatorium i nie bez powodu otwarte zostało 01 czerwca, bo właśnie tego dnia w 1950 roku zaczął funkcjonować oddział dla dzieci. A o leczniczych warunkach wie najlepiej osoba, która spędza przy budynku najwięcej czasu – pan Edward: „Jest tu tak świeże powietrze. Najbardziej latem, jak jest tu tak zielono, to jest tyle tlenu jak w komorze hiperbarycznej! Jak rano idę tutaj pod górkę, to czuję jak tlen spływa na mnie, nie czuję zmęczenia, pomimo całodobowej zmiany. Jestem tak wypoczęty od tego tlenu, jak bym rano w domu wstał, a nie tutaj w kanciapie. Naprawdę, niesamowite powietrze.” Nawet my, idąc pierwszy raz lipową alejką, mijając piękny staw i las wokół, nie miałyśmy wątpliwości, że okolica sprzyjała szybkiemu powrotowi do zdrowia. Od 1976 roku do lat 80-tych urokami okolicy cieszyły się pielęgniarki, którym urządzono w miejscu oddziału dziecięcego hotel. Według pana ochroniarza na dole została już tylko kuchnia. „Od kilku lat już nawet kuchnia nie może tu być, bo to sama ruina. [...] Podobno ma tutaj być zakład rehabilitacji dla dzieci.” Obok ruiny znajdują się w ziemi dwa przejścia. Według internetowych źródeł, znajdowała się tam lodownia, a następnie prosektorium.



Spytałyśmy pana Edwarda, co wie na ten temat: „Lodownia, prosektorium – pewnie tak, ale w czasach współczesnych. Ale co było tam w czasach jak tutaj ludzie mieszkali, właściciele tego dworu?”. Obiekty nie były militarne, nie powstały również po wojnie – związane były z tą posiadłością. Zdaniem ochroniarza między budynkami znajduje się przejście, stumetrowy tunel. Jednak nikt z pracowników nie wie, czy na pewno. Pan Edward opowiada, że jedna policjantka z oliwskiego komisariatu, która również interesuje się tą historią, zamierza wziąć dwóch swoich kolegów po fachu i sprawdzić, co tam się znajduje.

Dalej znajduje się Szpital Marynarki Wojennej. Na tym terenie jest V Dwór. Na rezydencję składają się dwa połączone budynki. Przetrwiała też część założenia parkowego.



Z opowieści pana Edwarda wynika, iż w głębi, naprzeciw bramy, mieszkał kat Gdańska. Według różnych źródeł znajdował się tam szpital psychiatryczny. Legenda internetowa mówi, że na ruiny tego budynku przychodzą duchy – ofiary tego kata. „Internauci skradają się z aparatami fotograficznymi i kamerami. Przychodzą jak jest godzina duchów – o 12 w nocy. Chcą złapać duchy, ale nie udaje im się ich sfilmować – takie nieuchwytnie te duchy – widocznie było mało ofiar tego kata!”

Dwory VI i VII znajdują się w okolicy ul. Abrahama. W 1807 roku w VI dworze miał się zatrzymać Napoleon Bonaparte. Budynek dworu spłonął prawdopodobnie jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku i już nie został odbudowany. Z cegieł wypalonego dworu powstał dom przy ul. Abrahama 27 (istniejący do dziś). Przetrwiał w nim rokokowy portal z piaskowca. Innych śladów, poza kilkoma gospodarczymi ruinami - nie ma. Prawie taka sama sytuacja dotyczy VII Dworu – jednak tam nie ma żadnych pozostałości. Budynek dworu został rozebrany w 1945 roku. Śladem po nim jest jedynie nazwa ulicy i osiedla „Siódmy Dwór”.

Po przeciwnej stronie znajduje się posesja przy ul. Polanki 56. Obecnie trwa głośny proces sądowy niemieckich potomków właścicieli tego budynku. Według pana Edwarda ludzie mieszkali tam od wojny, wykupili mieszkanie od państwa, odremontowali sobie dom. Jednak państwo nie uregulowało Ksiąg Wieczystych i niedawno zapadł wyrok, że ci ludzie mają się wyprowadzić oraz przekazać posiadłość prawowitym właścicielom niemieckim. Podobno w tym miejscu znajdował się VIII Dwór, jednakże na to nie ma dowodów. Kronikarz dziejów Gdańska, Franciszek Mamuszka dokumentował historię tych ziem. Według niego w miejscu, gdzie przed II wojną światową mieściła się gospoda „Pod Białym Jagnięciem” mógł istnieć wcześniej tajemniczy Dwór VIII. „Koniec lekcji pierwszej” - p. Edward z uśmiechem zakończył historię.

## ODCZUCIA EDWARDA NIEWIADOMSKIEGO – OCHRONIARZA

„Tamte ruiny musiały ładnie wyglądać, te ogrody. Tak. Kiedyś musiał być ładny widok, jak tutaj kwitło życie, na tle tego lasu, parku. Piękny teren. Teraz budynek grozi zawalaniem. Schody, sufity – wszystko spada. [...]

Jakie ma pan odczucia wobec tego budynku? - spytałyśmy z zaciekawieniem.



„Ja się nie boję. Jestem pozbawiony lęku. Miałem dwie operacje mózgu, przeżyłem śmierć kliniczną. Także mnie nie są groźne duchy. Nie boję się duchów. A jakie odczucia? Szkoda, żeby to tak marnowało się na takim pięknym terenie. A co do duchów – myślę, że ludzie są gorsi od duchów. Należy bać się ludzi, a nie duchów.”

Czy poszukiwacze przygód wierzą panu, że jednak tutaj nic nie było, żadnych duchów?

„Jak ktoś chce wierzyć, to zawsze uwierzy”



## ZAKOŃCZENIE

To, co usłyszymy o danym miejscu, kształtuje nasze postrzeganie. Jak łatwo można wmówić sobie, że coś jest straszne, lub – wręcz przeciwnie – zabawne tylko na podstawie usłyszanych słów, bardzo często przecież zupełnie subiektywnych. Jak wielki wpływ ma wyobraźnia przekonaliśmy się na własnej skórze. W końcu – gdybyśmy wcześniej nie obejrzały zdjęć, ani nie usłyszały mrocznej historii szpitala na polankach, to czy czułybyśmy ciarki na plecach przechodząc obok ruin budynku, których pełno jest w różnych częściach miasta. Mogłybyśmy nawet nie zauważyć wybitych szyb, przejść obojętnie koło historii, która ujawnia się dopiero wtedy, gdy zaczyna się drzążyć. Albo też, czy zwykły budynek wzbudziłby w nas odczucia, które sprawiają, że poznanie historii tego budynku będzie tak fascynujące i porywające? Że nie będziemy potrafili się oderwać od tej opowieści, póki nie poznamy jej zakończenia?





Z początku myślałyśmy o szpitalu jako o miejscu mrocznych, może nawet brutalnych historii. Zdjęcia, opowieści, śledztwo w prokuraturze tylko podsyciły to wrażenie... bo czy zwykły budynek może wzbudzać w ludziach tyle skrajnych emocji? A jednak w miarę odkrywania kolejnych elementów tej układanki nasz obraz i postrzeganie tego miejsca uległ zmianie.

Już nie bałyśmy się zajrzeć w okna, podejść w pobliże, nie wzbudzała w nas emocji nawet zakratowana karetką czy dziwne, podejrzliwe spojrzenia ludzi.

Mroczny szpital stał się elementem wielkiej historii siedmiu dworów, jednak elementem specyficznym. Ciągłe nieodnawiany, nieodwiedzany a jednak zmieniany. A przede wszystkim – zwykły.

Budynek – jako jeden z siedmiu – niegdyś perełka Gdańskiej architektury, dziś zapomniana ruina o bogatej historii, którą niewiele osób jest zainteresowanych.

Wszystko to, czego dowiedziałyśmy się, sprawiło, że zaczęłyśmy patrzeć jak Pan Edward czy spotkane w pobliżu chore dziecko. Już nie bałyśmy się duchów. Bo czego tu się bać?

Przecież to zwykły, podniszczony budynek. Pokazało to jak niezwykle pracuje wyobraźnia młodego człowieka, jak bardzo szuka ona dreszczu emocji, niezwykłości w codziennych rzeczach. Jakie historie, emocje, a nawet obrazy potrafi stworzyć, aby to co chcemy okazało się prawdą. Zupełnie inaczej patrzą na to dzieci, czy ludzie starsi, doświadczeni. Dla tych pierwszych to tak naprawdę plac zabaw, przygód, a dla tych drugich piękna historia, często historia związana z ich własną młodością. Bo czyż przechodzenie koło budynku, zamieszkiwanego przez ostatniego kata Gdańska i im nie przysparzało dreszczyku emocji?

Doprowadziło nas to do prostego, a zarazem dosyć zabawnego spostrzeżenia: *dzieci jeszcze się nie boją, a starsi ludzie już się nie boją*. To tylko my i nasza wyobraźnia.



## ***BIBLIOGRAFIA***

- Franciszek Mamuszka: Oliwa: Okruchy z dziejów, zabytki. Gdańsk: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1985 ,
- <http://www.brygidki.pl>,
- <http://www.historia-oliwy.trojmiasto.pl>.